

„Crocodilia” w Teatrze Nowym jest atrakcyjna teatralnie, ale niezbyt czytelna

Kim jest krokodyl?

Teatr

● Wiruje po scenie najprawdziwsza karoca i kręcą się w koło kanapy i fotele, jak w panopticum, jak w teatrze automatów albo marionetek. A w finale - na przemian - opadają liście, sypie śnieg i dmie kuszukurun - płaszczysty wiatr stepowy. W dodatku ogromne nogi słoniowe stanowią jeden z elementów scenografii, która imituje pawilon egzotycznych zwierząt w stylu indyjsko-afrykańskim, i na modłę secesyjną. Jednym słowem - jak w „Łażni” Majakowskiego - istny cyrk z fajerwerkami.

Ale choć widzowie w „Crocodilii” - alegorycznej przypowieści z życia sfer biurokratyczno-policyjnych - oglądają sceniczną groteskę, momentami z domieszką farsy, to przecież nie Majakowskiego to tekst, ale... Dostojewskiego. Reżyser przedstawienia **Eugeniusz Korin** nader zręcznie skompilował bowiem opowiadania Fiodora Dostojewskiego, opierając rzecz całą na niedokończonym „Krokodylu”. Tym samym udało mu się pokazać autora „Biesów”, jakiego - nie tylko zresztą ze sceny - nie znamy, takiego, którego osadził w tradycji XX-wiecznej groteski scenicznej. Właściwie bowiem „Crocodilia” Korina mogłabyby na dobrą sprawę stanowić (po skrótach rzecz jasna) pierwszy akt sztuki Mrożka „Miłość na Krymie”.

Rzecz dzieje się w XIX-wiecznej Rosji, czyli nigdzie - jak w „Królu Ubu”, klasycznej grotesce Alfreda Jarry. Bohaterami są urzędnicy różnego autoramentu, policjanci, dziennikarze i obcokrajowcy (Niemcy). Ci ostatni zjechali na wschód Europy z żywym krokodylem, którego prezentują dla zysku i ku uciechu gawiedzi. Kostium historyczny jest tu pretekstem do pokazania uniwersalnej duszy rosyjskiej (bo „Crocodilia” dziś w Rosji czy na Białorusi brzmiałaby superaktualnie, tak jak u nas w latach 80), ale jednocześnie spektakl ma ambicję mówienia poprzez aluzje zawarte w wypowiedziach postaci i poprzez alego-

ryczne figury (jak krokodyl, który zaczyna pożerać ludzi, także na ich własne życzenie) o naszej współczesności. Czy trafnie - to już inna para ka-

łocznością, a także naszą zgodę na to, by nas pożerał za cenę mirażu większej wolności i lepszej jakości życia. W końcu wszystkie te iluzje, w

go flirtu z rozbieranymi fantami. Do tego dwóch osobników nurzających się w alkoholu (Jerzy Stasiuk i Mariusz Puchalski) z których pierwszy trzy-



Jerzy Stasiuk (Stary) i Mariusz Sabiniewicz (Sam) w kapitalnej scenie zakrapianego dyskursu ekonomicznego

FOT. B. Biegowski

loszy.

Ja k się bowiem wydaje, nie ma chyba dziś potrzeby mówienia językiem ezopowym, uciekania się do aluzji. Trudno się więc dziwić, że przy całej swojej atrakcyjnej teatralności (podkreślonej także dynamiczną muzyką Jerzego Satanowskiego i efektowną scenografią Pawła Dobrzyckiego), „tudzież błyskotliwym” aktorstwie, spektakl jest dość niejasny myślowo i nazbyt wieloznaczny. A w dodatku scenom dziejącym się w trzewiach krokodyla, wyraźnie brakuje teatralnej ikry.

Cały impet reżyserski ma dwojaki cel: ośmieszyć bezmyślny zachwyty Zachodem i ludźmi Zachodu (niejednokrotnie prymitywnymi), cały mit czy miraż Zachodu, a także głupotę, pozorny reformizm i liberalizm, moralną degrengoladę i upadek wartości. Krokodyl kompromituje tu być może ten szczególny typ panoszącego się także u nas „krwiozerczego” i prymitywnego kapitalizmu, z całą jego chciwością i żar-

obliczu karłowatego kapitalizmu, przekształcają się - jak to bywa - w totalitaryzm typu faszystowsko-bolszewickiego, co chyba niedwuznacznie sugeruje finał.

Warto oczywiście podkreślić świetne, pełne inwencji aktorstwo, które wspiera się na ogół parami. A więc para kochanków... (Grażyna Korin i Mariusz Sabiniewicz), których oglądamy w świetnej scenie karciane-

ma barek w „oltarzyku”, a drugi dokonuje cudów ekwilibrystyki (włącznie z wylewaniem zawartości kieliszka do butonierki), aby nie dać poznać, że już nie może więcej. Ponadto niemiecka Mutter i jej syn (Krytyna Feldman i Ildefons Stachowiak), mówiący zabawnym volapikiem, a także dwuosobowy twór policyjny (Andrzej Lajborek i Wojciech Deneka), zsynchronizowany jak podczas musztry. No i wreszcie odosobniony, bo zresztą najwcześniejszy połknięty miłośnik Zachodu, czyli Aleksander Machalica. Temu przedstawieniu wróżę więc duże powodzenie.

Błażej KUSZTELSKI



Ildefons Stachowiak (Sohn)

FOT. B. Biegowski

Teatr Nowy w Poznaniu: Eugeniusz Korin - Crocodilia, czyli coś niesamowitego. Na motywach opowiadania Fiodora Dostojewskiego „Krokodyl”. Reżyseria: Eugeniusz Korin, scenografia: Paweł Dobrzycki, kostiumy: Irena Biegańska, muzyka: Jerzy Satanowski.